Rok I. Lwów, niedziela 15. września 1907. Nr. 200.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Kronika tygodniowa.

Mój projekt reformy wyborczej do Sejmu.

Z projektami sejmowej reformy wyborczej wystąpili dotychczas drowie Bobrzyński, Głąbiński i Buzek. Ja wprawdzie nie jestem żaden doktor (chyba taki koński — na socyalistów), ale co wolno tamtym, to wolno i mnie. Zgłaszam więc i ja mój projekt. Jestem za czterowymiotnikowem prawem głosowania. Ale z ograniczeniami, które poniżej podaję:

1) Na czas trwania wyborów do Sejmu żandarmerya, wojsko i policya ulegają rozbrojeniu i idą do polnych robót albo do rąbania drzewa. Opiekę nad spokojem publicznym obejmują w ich miejsce socyaliści, którzy w tym celu organizują się w pospolite ruszenie wyborcze, uzbrojone w browningi, ruskie pałki i kuchenne noże.

2) Głosowanie jest powszechne. Znaczy to, że głosują wszyscy ci, których towarzysze do urny dopuszczą.

3) Głosowanie jest równe. Znaczy to, że wszyscy muszą równo głosować, a to według wskazówki, wydanej przez Hudeca, jako dyrektora Kasy chorych.

4) Głosowanie jest bezpośrednie, to znaczy, że głosuje się bez pośrednictwa klerykalnych, konserwatywnych lub narodowo-demokratycznych pouczeń.

5) I nareszcie głosowanie jest tajne, czyli odbywa się w ten sposób, że każdy wrzuca do urny kartę w zapieczętowanej kopercie tak, jak ją w Kasie chorych otrzymał.

6) Opornych pałkuje się, a w razie recydywy wypuszcza się im flaki.

7) Browningów wolno używać tylko przeciw klerykalnym i konserwatywnym agitatorom.

8) Kto z Kasy chorych otrzyma kokardkę partyjną, temu wolno głosować ośm razy przedpołudniem a dwanaście razy popołudniu.

9) Noszący na zgromadzeniach łopaty, czerwone sztandary i emblemata socyalistyczne zasiadają w Sejmie jako wiryliści.

10) Hudec, Daszyński, Diamand, Breiter, Wityk, Liebermann i Moraczewski zasiadają w Sejmie jako dziedziczni członkowie. To prawo dziedziczności sejmowej odnosi się do ich potomków prawego i nieprawego łoża.

11) Dożywotnich członków Sejmu mianują organizacye. Nominacya taka wymaga atoli zatwierdzenia ze strony związku metalowców.

Porządek domowy Sejmu jest następujący:

1) Marszałka Sejmu wybierają naprzemian wiryliści i członkowie dożywotni.

2) Kadencya trwa piętnaście lat i może być okólnikiem Kasy chorych na dalsze 15 lat przedłużoną bez rozpisywania nowych wyborów.

3) Dyety poselskie wynoszą, jak dotychczas, 10 koron dziennie. Nadto każdy poseł otrzymuje codzień: 25 koron jako strawne, 30 koron jako kwaterunkowe, 12 koron na wolną miłość i podczas każdej kadencyi jeden bilet do łaźni św. Anny albo 3 korony w gotówce.

4) Wnioski przyjmuje się okrzykami „wiwat!“ lub odrzuca okrzykami „hańba!“ W razie wołania „na pohybel!“ wnioskodawca ma być razem ze swoim wnioskiem do 24 godzin powieszony.

Wóz Drzymały.





5) Obok już istniejących funduszów otwiera się jeszcze składki na a) fundusz sejmowy, b) fundusz nietykalności poselskiej, c) fundusz dziedziczny, d) fundusz dożywotni i e) fundusz wirylny.

6) Każdemu z posłów służy prawo zaciągania osobistej pożyczki hipotecznej na gmach Sejmowy.

7) Bufet jest bezpłatny, to samo przyległe bufetowi ubikacye.

8) Weksel, podpisany przez posła sejmowego, ma walor banknota wydanego przez Bank austro-węgierski.

To jest mój projekt reformy wyborczej do Sejmu w głównym zarysie. Niema on pretensyi do doskonałości i jestem przekonany, że w drugiem i trzecim czytaniu ulegnie on jeszcze wielorakim zmianom.

St. Brandowski.

U nas i na świecie.

To, co się pojawia obecnie na łamach gazet ukraińskich, jest już dziką krwiożerczością, którą zdaleka pachnie każdy anarchista.

Chwytajcie za noże i pałki,

oto najnowszy okrzyk bandy ukraińskiej. Nie mogąc w inny sposób załatwić się z moskalofilami, postanowiła spróbować na ich skórze noży i pałek.

Organ „narodnego komitetu“ *Swoboda*, nawołuje do tego wyraźnie:

„Organizujcie się do samoobrony. Gdzieby tylko kacapska swołocz urządzała wiece, gdzieby się uwijali różni kacapscy popi, naganiacze, akademicy, tam nauczcie ich po swojemu rozumu“. — Namawiają oni swych biednych i otumanionych zwolenników do bójki (?) z wami, więc wy przygotowujcie się sami do obrony, bo w przeciwnym razie was pokryje wstyd i hańba. Kto umiał bronić się przed Tatarami, umiał bronić się przed Polakami, potrafi obronić się przed domorosłymi janczarami. „Ano buky do ruky, a chto was wkusyt — byjte!“

I gdzież tu ślad choćby najmniejszego poczucia moralności. Dokądże zaprowadzi się lud, pojąc go taką gorączką i taką nienawiścią?

Można mieć poważne troski i obawy, co z tego w przyszłości wyniknie, co się teraz sieje w Galicyi wschodniej.

Z jednej strony krwiożercza hajdamaczyzna zapuszcza zagony — z drugiej jad i zgnilizna socyalistyczna zatruwa swym oddechem

szerokie masy,

a wszystko to ma na celu wywrócenie równowagi społecznej i tak już mocno zachwianej — a wszystkiego przewodnią ideą

nienawiść.

Hajdamacy nienawidzą Polaków — nienawidzą Moskali. Nienawiść treścią ich życia; gdyby nie było Polaków i Moskali, nienawidziliby się między sobą — rozbijaliby sobie łby pałkami.

Czerwoni towarzyszy łączą się i pracują znów nad tem, ażeby wszystko — co było i jest, zburzyć — zniszczyć — zniwelować do poziomu.

I temu zacnemu towarzystwu mają być

otwarte wrota Sejmu polskiego,

ci pałkownicy i nożownicy mają być ciałem ustawodawczem krajowem — ci „bojowcy“ mają zarządzać skarbem galicyjskim — mają wytyczać drogę kulturnemu postępowi narodu do prawdy, nauki i światłości.

Doprawdy — wierzyć się nie chce — że są jeszcze tacy, którzy przypuszczają— że te rozkładcze żywioły zdolne są pożytecznie pracować, gdy się ich do tej pracy powoła.

Rokowania

o odnowienie ugody austro-węgierskiej są w pełnym toku. Przebieg ich jednak jest ciągle trudny i ciągle zawikłany, jest wiele punktów spornych między obydwoma rządami, a do tych należą: cła wewnętrzne, wysokość kwot wspólnych na wojsko, marynarkę, służbę dyplomatyczną; odnowienie Banku austro-węgierskiego, samoistne połączenie Węgier z Niemcami i t. d.

Wprawdzie nie zanosi się na przesilenie gabinetowe ani tu, ani z tamtej strony Litawy — ale ugoda nie znajdzie się na najlepszej drodze do załatwienia.

Jeżeli wreszcie zważymy, że załatwienie ugody czyni austryacki rząd zawisłem od podwyższenia kwoty na wspólne potrzeby ze strony Węgier — zaco znów Węgrzy — zgadzając się na to z konieczności — żądają ustępstw na narodowościowym polu wojskowem — a w szczególności

unarodowienia węgierskiej armii;

łatwo przyjdzie stąd wywnioskować, że dużo wody jeszcze upłynie — zanim przyjdzie do ostatecznego porozumienia między obu połowami — skołatanej Monarchii Habsburgów.

„Nowoje Wremia“

zamieszcza artykuł w sprawie autonomii Polski, pióra sławnego Mienszykowa.

Głośny ten publicysta wywodzi, że Polsce trzeba koniecznie nadać autonomię. Oto krótka treść jego wywodów:

„Nie sądzicie chyba — bym był przyjacielem Polaków, ale sądzę jednak że autonomia Polski nie będzie osłabieniem, lecz umocnieniem Rosyi“.

Autonomia Polski uwolni Rosyę od wyczerpującej ją pracy dla 2 organizmów. Polacy są zbyt wielkim historycznie narodem, by można ich połknąć lub zniszczyć. Choć zwyciężyliśmy ich niejednokrotnie i zwyciężać możemy, to jednak nie osiągniemy nic innego, nadto, że będzie Polska

---

138

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Mniejsza o to.

— Ten człowiek — zawołał niespokojnie zirytowany tym razem sędzia — nie kocha pani nareszcie...

— To fałsz!

— Chce się żenić z inną...

— Nieprawda.

— Wszak chciał panią życia pozbawić.

— To był najzwyczajniejszy wypadek.

Obserwujący całą tę scenę czarny Franek przez szparę we drzwiach zauważył, iż na wiadomość o małżeństwie Eberskiego panna Róża wstrząsnęła się cała.

Sędzia przez chwilę milczał, patrzał na Różę, która z ponuro spuszczonym ku ziemi wzrokiem nic mu nie odpowiadała.

— Więc odmawiasz pani zeznania?

— Odmawiam.

— Stanowczo?

— Jak tylko może być najbardziej stanowczo.

— Jeszcze czas, zastanów się pani.

— Ach, tyle razy już panu to powiedziałam, że nic bez zastanowienia nie mówię. Pocóż pan mnie więc pytasz?

— Już kończę moje badanie. Bądź pani zdrową zatem, przebaczam ci wszystko, wszystko, nawet tę ostatnią ranę, jaką mi zadałaś. Bądź zdrową i jeźli możesz, szczęśliwą. Pamiętaj jednak, że gdy nad przepaścią stałaś, byłem tym, który ci rękę chciał podać i od zguby ratować.

Róża nic nie odpowiedziała na te słowa, odwróciła się ku oknu i nawet jednem spojrzeniem nie chciała obdarować tego, który ją bard zo kiedyś kochał.

— I cóż? — spytał czarny Franek pana sędziego, gdy ten wyszedł z pokoju Róży.

— Nic, ona świadczyć nie będzie.

— Eh, będzie.

— Mylisz się pan.

— Niech pan sędzia będzie spokojny, to już moja rzecz. Spieszmy się teraz, aby nam inni świadkowie nie znikli.

Z drugiego pokoju i teraz ozwał się dziki, smutny śpiew.

— A tam kto? — niespokojnie zapytał sędzia.

— Także jego ofiara, biedna waryatka.

Sędzia chciał już znów skierować kroki swoje do tego drugiego alkierza, gdy czarny Franek spiesznie zawołał:

— To moja siostra, panie sędzio.

— Pańska siostra? A!...

I znów zwrócił kię ku wyjściu. Za nim pośpieszył ajent.

— Cóż uczynimy dalej?

— Trzeba pośpieszyć, aby nam drugi świadek nie uciekł — odparł Franek, wskazując czekającą na sędziego dorożkę.

— Na plac Warecki, do szpitala „Dzieciątka Jezus“! — zawołał.

Dorożka szybko pośpieszyła we wskazaną stronę. Gdy jednak Franek wraz z sędzią przybyli do kancelaryi szpitalnej, oświadczono im, iż Anielka przed dwoma godzinami wypisała się już jako zdrowa i że niewiadomo jest, gdzie się obecnie znajduje.

— Do dyabła! — mruknął Franek — same przeszkody.

— I tamta ucieknie, zobaczysz pan.

— O nie! panie sędzio, mam klucz od jej pokoju przy sobie.

To mówiąc czarny Franek wyjął klucz z surduta i pokazał go sędziemu.

— No, cóż dalej będziemy robić, panie Franciszku.

— A! idźmy spać, panie sędzio, jeszcze całe dwa tygodnie życia nam pozostaje.

— Jakto?

— No, bo dopiero za dwa tygodnie pan sędzia obowiązany jesteś palnąć sobie w łeb na skutek tego amerykańskiego pojedynku.

Sędzia boleśnie się uśmiechnął.

— Ja tymczasem, panie sędzio, dalej pracować będę i o skutkach mej pracy zdawać będę panu codziennie relacye... ho, ho, jestem pewien, że go już mamy.

Sędzia na pożegnanie uścisnął dłoń ajenta i poszedł w swoją stronę.

Czarny Franek poszedł także w swoją.

ROZDZIAŁ XVIII.

Horyzont się zaczyna wyjaśniać.

Stary Eberski z punktualnością wiernego sługi spełnił rozkaz, dany mu przez syna. Pan rejent Kaszkiewicz dopełnił otwarcia testamentu zmarłej Emilii Eberskiej, z którego jak na dłoni przekonano się, że jedynymi prawdziwymi sukcesorami zmarłej był pan Jan Eberski i że naturalnie jemu dostać się miały wszystkie te tak długo oczekiwane skarby.

O ile wiadomość o otwarciu testamentu i wielkiej sukcesyi z najwyższem zadowoleniem przyjął p. Jan Eberski, o tyle ujemnie ona wpłynęła na humor jego dostojnego papy, który prawie że w ciągu dni kilku schudł, zmizerniał, a twarz jego chuda pokryła się żółtawą barwą.

(C. d. n.).

dla nas przyrostkiem, przez który upodobnimy się do owych braci syamskich. W razie koniecznej amputacyi tego chorego na bunt członka, lub przypiekania go żelazem rozpalonem i my sami wić się będziemy z bolu.

Skorośmy nadali Finlandyi autonomię i tytuł państwa, co jest omyłką fatalną i jaskrawym dowodem słabości naszej władzy, tembardziej należy nam dać samodzielność etnograficzną narodowi słowiańskiemu 1000-letniemu, o którym nam ani marzyć, że zdołamy go strawić w żołądku".

Mądry i uczciwy głos, tylko niestety wołającego na puszczy.

Kupowanie... piękności.

Pisaliśmy już raz o tem, ale zupełnie ogólnikowo, jak to lekarze za pomocą najnowszych manipulacyi starą i brzydką kobietę znów w młodą i ładną — młodą pozornie tylko — zamienić umieją. Obecnie dochodzą nas z pism ameryańskich o tem bliższe, a ciekawe dość szczegóły. Oto co pisze na ten temat jeden z nowojorskich dzienników.

Kobieta, pragnąca koniecznie być piękną lub przynajmniej poprawić najbardziej szpecące ją błędy matki-przyrody, potrzebuje w dzisiejszych czasach mieć tylko dobrze wypchaną portmonetkę. Od chwili bowiem, gdy lekarze, zwłaszcza amerykańscy, przekonali się, że na kulturze piękności można zarobić bardzo grubo, liczba środków upiększających tak się wzmogła, iż urzeczywistnia się niemal bajka o owym młynie zaczarowanym, do którego wędrowały staruszki, aby wyjść z niego piękne i odmłodzone.

Kto może zdobyć się dzisiaj w Ameryce na wydanie kilku tysięcy dolarów dla odmłodzenia twarzy, temu nie trudno dopiąć usunięcia z niej oznak nadchodzącej starości, jak fałd i zmarszczek, opuszczonych kątów ust i podwójnego podbródka.

W Stanach Zjednoczonych istnieje cały legion lekarzy, podejmujących się tego rodzaju operacyi. Zasadza się ona na umiejętnem wycięciu z głowy, trochę powyżej czoła, między włosami, podłużnego paska skóry. Zszycie tej rany wywołuje podciągnięcie nieco skóry na twarzy, a fałdy i zmarszczki znikają zupełnie po ukończeniu kuracyi, trwającej zwykle kilka miesięcy.

Tatuowanie policzków na różowo jest innym środkiem upiększania twarzy kobiet, odznaczających się cerą bladą i niezdrową. Operacya ta wymaga wielkiej zręczności i dobrego smaku operatora, przesada bowiem w zabarwieniu, lub rozkład jego nieumiejętny zeszpecić może twarz, zamiast ją upiększyć. Nie dziw tedy, że taki malarz twarzy żąda za swą pracę zwykle do 1.000 dolarów.

Daleko taniej, bo tylko 50 do 75 dolarów, kosztuje wytatuowanie artystyczne brwi brakujących. Naśladownictwo natury jest przytem tak łudzące, że trzeba przypatrzeć się bardzo zbliska i uważnie, aby spostrzedz, iż owe piękne, śliczne zarysowane brwi nie są dziełem matki-przyrody. Przez tatuowanie zastąpić też można brak rzęs i nadawać powiekom cień, uwydatniający piękność oczu, operacya ta wszakże, jako bardziej delikatna i skomplikowana, kosztuje już setki dolarów.

Ostatnimi czasy lekarze-kosmetycy zastosowali na szeroką skalę metodę lekarza wiedeńskiego, Geisunego, wypełniania braków twarzy przez zastrzykiwanie podskórne parafiny i innych preparatów specyalnych. Pod tym względem, a zwłaszcza co do usuwania fałd, zmarszczek i nierówności skóry, osiągnęli oni wyniki znakomite, pobierają zaś za swą pracę od 20 do 120 dolarów.

Woreczki pod oczyma i fałdy nad niemi usuwa chirurgia bardzo łatwo. Małe nacięcie i usunięcie kawałka skóry wystarcza dla zaradzenia złemu.

Zalotne dołeczki na twarzy przestały być dzisiaj rzadkością wśród amerykanek. Lekarz specyalista piękności kobiecej podejmuje się sztucznego ich wywołania drogą operacyjną. Bagatelka ta kosztuje od 120 do 250 dolarów i wymaga czasu, oraz cierpliwości.

Znacznie kosztowniejszem jest odnawianie opierzchłego lub szorstkiego naskórka twarzy przez usunięcie go i wytworzenie nowego zapomocą rozmaitych przyrządów i środków kosmetycznych.

Nieforemne, garbate lub płaskie nosy mogą być także na życzenie pacyentów zreformowane zupełnie, ponieważ jednak jest to operacya dość trudna i nie zawsze osiąga wyniki pożądane, lekarze więc specyaliści zabierają się do niej nie bardzo chętnie.

Łatwiej już zbliżyć do głowy uszy odstające, lub zmniejszyć zbyt duże przez wycięcie części muszli usznej, ale i to kosztuje kilkaset dolarów. Operacyi tych wszelako dokonywa się rzadko, panie bowiem wolą stosować metodę głośnej Cleo de Merode i zakrywać uszy włosami.

Bądź co bądź i bez tej operacyi starzejąca się piękność wyda z łatwością 5 do 10 tysięcy dolarów, jeżeli chce utrzymać, pomimo lat, piękność swą wiosenną.

Wóz Drzymały.

(Do ryciny na stronie 1.)

Najwymowniejszym obrazem kultury pruskiej, którą zaprowadzają w XX-tym wieku w dzielnicach polskich, jest *„Wóz Drzymały"*.

Nie może być nic lepiej ilustrującego stosunki i położenie nasze w Prusiech, jak ten wypadek.

Na wieczną rzeczy pamiątkę podajemy wierną podobiznę tego „pomnika cywilizacyi", aby przed oczy całego świata stawić niezatarty dowód, jak się z nami obchodzą.

O sprawie tej pisaliśmy. Przypominamy dzisiaj, że władze pruskie nie pozwoliły włościaninowi Drzymale na osiedlenie się t. j. na postawienie budynków, ponieważ nie nabył tyle ziemi, ile wymaga pokakożercza ustawa. Drzymała jednak wziął się na sposób. Kupił taki wóz, jaki mają wędrowne panoramy, zajechał tym wozem na kupiony grunt i w nim zamieszkał. Władze pruskie chciały mu, rozumie się, zakazać mieszkania w wozie. Skoro jednak pokazało się, że prawnych powodów do zakazu znaleźć nie można, starano się przez osoby trzecie namówić go, aby „wylazł z woza" a zamieszkał w Rakoniewicach, gdzie chciano mu dać odpowiednie pomieszczenie. Ponieważ jednak wieś od posiadłości jego oddaloną jest o 2 kilometry, Drzymała na propozycyę tę zgodzić się nie chciał.

Ostatecznie jednak podczas tych zatargów z władzami Drzymała czy powiedział coś niestosownego, czy groził jakimś karygodnym czynem (tego informator nasz nie mógł skonstatować), dość, że zasądzonym został na tydzień więzienia, które obecnie odsiaduje.

Jeden z dziennikarzy poznańskich udał się na miejsce i opisując tę ciekawą siedzibę ludzką, tak kończy:

Drzymalina zadowoloną jest na razie z tego improwizowanego mieszkania; powiada, że mieszkałaby w norze ziemnej, byleby tylko „na własnym gruncie i mieć dobytek pod okiem". Boi się jednak zimy, bo podobno „zapowiedziano" im, że „ogacenie" wozu sprzeciwia się „prawu" i na to władze nie pozwolą; ściany wozu cienkie, więc „pendraki mogą dostać ograżki" (febry).

Drzymalina robi wrażenie bardzo energicznej, ale spokojnej kobiety; z tego, co mówiła, widać, że na gospodarstwie się zna, że liczyć umie i „kalkuluje sobie wielki zysk z tego gruntu".

I tacy to ludzie pilni, pracowici, Polacy, tyle muszą znosić prześladowań za to jedynie, że pragną zdobyć kawałek własnej, ojczystej ziemi.

Bo pod Prusakiem nabytek polskiej ziemi przez Pol ka — bez różnicy obszaru — jest „zbrodni", zdradą stanu, przestępstwem" — grożącem całości wielkiego mocarstwa.

I to wszystko dzieje się w roku Pańskim 1907.

Zośka Hulajdusza.

Tak się ona nazywa w kołach złotej młodzieży. A właściwie tak się nazywała. Bo niema już we Lwowie Zośki Hulajduszy. Jakiś rajzender z Ołumuńca ożenił się z Zośką i wywiózł ją het, w niemieckie kraje.

Zośka była modystką w magazynie, który słynął z tego, że udzielał lwowskim strojnisiom bajecznego kredytu. Tualety wykonywano tam bajeczne, rozumie się po bajecznych cenach. Ale największą bajecznością magazynu była „probirmamsel" Zośka.

Dwie miała rzeczy, które uczyniły ją sławną: figurę nabitą, jakby kamienną i waryacki temperament. Siadła na orzech, to go zgniotła, — a szyb i luster inaczej nie tłukła, tylko szampanówkami.

Sława Zośki datuje się od czasu, gdy raz w nocy uparła się, aby fiakier jechał ul. św. Zofii, która była zupełnie rozkopaną, wskutek czego fiakier skręcił w boczną ul. Dąbrowskiego. Wtedy Zośka będąc już po licznych koniakach, knikebajnach i szampanach, fiakra huknęła w kark, że ten zleciał z kozła, a sama chwyciła cugle i galopem puściła się w ulicę św. Zofii, między góry piętrowe i nieoświecone wilczedoły. Jechało z nią w tym powozie trzech facetów. Z tych jeden zaraz wyskoczył, drugi wyleciał, gdy powóz wyrznął o stos kamieni, a trzeci zemdlał ze strachu i musiano mu potem z najbliższego szynku wynieść syfon sodowej wody, którym Zośka własnoręcznie sikała mu do gęby. Ale przejechała ulicę szczęśliwie i tylko jedną gumę na kole zdarła, zaco ów zemdlony, jako że on był wtedy w powozie, piędziesiąt koron zapłacić musiał.

Wypadek ten towarzysze Zośki nawet w gazetach za pieniądze opisać chcieli, tak on im się bajecznym i godnym przekazania pamięci potomnych wydawał. Ale

był to właśnie czas, gdy w Królestwie latały bomby, niby u nas coriandoli na placu powystawowym i głupie gazety niemiały czasu ani miejsca na opis tej nocnej jazdy, wykonanej przez Zośkę.

Drugim dziełem Zośki był zatarg z policyantem. W separatce pewnej restauracyi Zośka już wytłukła wszystkie szyby i brała się właśnie do kandelabra elektrycznego, gdy zrozpaczony gospodarz zawezwał policyanta. Ten wszedł, oglądnął bajeczne zniszczenie, jakiego narobiła Zośka, i ogłosił, że aresztuje całe towarzystwo. Niektórzy chcieli się opierać, ale Zośka zakomenderowała: ubierać się i słuchać głosu prawa! A gdy już wszyscy mieli kapelusze w rękach, Zośka sypnęła policyantowi w oczy tłuczonym pieprzem i papryką, skręciła elektrykę, wypadła do sieni z całem towarzystwem, i zamknąwszy jeszcze separatkę, a w niej policyanta, na klucz, umknęła do kawiarni teatralnej, gdzie hulano i pito zdrowie Zośki do drugiego dnia do godziny pierwszej w południe.

Nieszczęście chciało, że wraz z policyantem zamknięty został w separatce i jeden ze złotej młodzieży, który — napitym będąc — niemógł Zośce w ucieczce nadążyć. Dopiero po pięciu godzinach (bo Zośka klucz zabrała ze sobą) ślusarz otworzył drzwi do separatki, i młodzieniec ów musiał podać do protokółu nazwiska swych towarzyszy, wskutek czego Zośka zasądzoną została na 24 godzin furdygarni. Kroiło się dla niej na parę tygodni aresztu (niby za opór władzy, gwałt publiczny, ograniczenie osobistej wolności, uszkodzenie ciała itd. itd.) ale wyprosiło Zośkę w policyi trzech hrabiów, dwóch książąt i jeden major od artyleryi, którzy na drugi dzień po tym wypadku przyjechali *en gale* i *en parade* Zosi się przedstawić, a major przywiózł jej zazaz przy tej sposobności olbrzymiego doga, który jeszcze tego samego dnia jednemu ze zbyt natarczywych wielbicieli, a podszczuty przez Zośkę, łydki tak potargał, że musiano galopem zawezwać towarzystwo ratunkowe do mieszkania Zośki, i wtedy to rozeszła się po Lwowie ta fałszywa pogłoska o pani D., która się miała otruć sublimatem, podczas gdy Zośka struła się wprawdzie jeszcze tego samego dnia, ale szampanem u Franca w europejskiej kawiarni.

Po tych wypadkach Zośka stała się tak głośną jak Edison, albo ruscy akademicy. Była gdzie kolacya, a była na niej i Zośka, to uważano to za wieczorek, na którym jakby Paganini grał lub Caruso śpiewał.

Było potem jeszcze o Zośkę sześć pojedynków zwykłych a dwa amerykańskie, tylko że ci dwaj nieszczęśliwcy, którzy wyciągnęli czarne gałki, zamiast się zastrzelić żyją do dziś dnia. Bo jeden zażądał, aby przeciwnik przedtem długi za niego popłacił, gdyż uważa za rzecz niehonorową schodzić z tego świata bez wyrównania wszystkich należytości, a drugi doniósł listownie, że znajduje się już na Nowym Świecie, ale w Warszawie.

Nadto odbyło się o Zośkę kilkadziesiąt pojedynków na kije i na pięści, w których ona nawet osobiście sekundowała, a raz to i przyłączyła się do walki, wbijając jednemu zapaśnikowi szpilkę od kapelusza w takie miejsce, że ten potem trzy tygodnie siedzieć, ani na wznak leżeć niemógł.

I ta to Zośka, powszechnie nazywana Hulajduszą, lub szampańską dziewczyną, zakochała się w jakimś rajsenderze z Ołomuńca. On ją raz zaprosił na kolacyę i chciał ją w separatce pocałować w kark, ale Zośka, będąc od rana w złym humorze, dała mu w pysk i napluła mu na gors od koszuli, co tak niemcowi zaimponowało, że poprosił o jej rękę, i dziś akurat tydzień, jak odbył się ich ślub u św. Anny, poczem zaraz wyjechali w podróż poślubną do Dobromila, gdzie ów rajzender ma kilku kundmanów i z poleceniem swej firmy pojechał załatwić z nimi parę interesów.

Moja kamienica.

Suteryny.

Do suteryn wchodzi się ani po schodach, ani po windzie, ale tak sobie, w powietrzu, trzymając się wiatru. Że nikt się jeszcze nie potłukł, to tylko dzięki ogromnemu zgęszczeniu powietrza. Kij żelazny nawet w powietrzu tam wisi. Ponieważ chemicy jeszcze zawartość tego powietrza nie zbadali więc i komisya sanitarna na wystawie hygienicznej nie wystawiła okazu. Stanie się to dopiero w przyszłości.

Do najważniejszych osobliwości suteryn należy archaiczna studnia pod pokładem korytarza. Obecnie nie używają z niej wody do picia, chyba wtedy, gdy wodociąg zamarznie, albo gdy rura pęknie. Studnia ta odgrywa dziś rolę łapki na szczury. Miliony tych stworzeń już się tam potopiło. Studni tej także na wystawie hygienicznej nie widzieliśmy, ale jest nadzieja, że ujrzymy ją w przyszłości. Suteryny łączą się z miastem za pomocą kanału, (obecnie zalanego wodą).

Mieszkań wszystkich naliczyłem piętnaście dają one najlepszy dochód gospodarzowi.

Za „stancyę“ płaci lokator 30 do 40 koron, a to dlatego trochę drożej niż n. p. na parterze, bo w tej części domu jest więcej wygody. Wiadomo, że w zimie w piwnicach jest znacznie cieplej, niż gdzie indziej, i nie trzeba opału, w letnie gorąca zaś, jest bardzo chłodno. Tak na każdego „pierwszego“ przemawia gospodarz do swoich lokatorów.

Światła dziennego tu niema, bo go zresztą nie trzeba. Mieszkańcy bowiem, to sami wyrobnicy. Mężczyźni na robocie, żony ich na posługach, dzieci zaś na ulicy. Wszystko to ściąga się dopiero na noc. A w nocy przecie do spania, światło niepotrzebne. Gospodarz i o tym szczególe niezapomniał i przy każdem podwyższeniu czynszu tem argumentuje.

Mimo, że mieszkańców w tej części domu rzadko spotkać, panuje tu jednak ożywiony ruch. Masa zwierząt domowych uwija się po korytarzykach i zakamarkach. A więc, szczury, myszy, króliki, koty, nawet są kury i kaczki, ale te już zamknięte w kojcach.

W najdalszych zakątkach suteryn mieszczą się piwnice. Z wyjątkiem jednej, piwa tu ani śladu. Natomiast pełno tu starych szaf, sienników, łóżek, kołysek, balii, wanien itp. Charakterystycznem jest to, że ani w jednej niema węgla lub drzewa. Widocznie w tym roku albo będzie ciepła zima, albo nie będzie wcale opału do kupienia. A może publiczność z mojej kamienicy spuszcza się na miejski tani opał?

O mieszkaniach suteryn napiszę jutro, bo to niedziela i wszyscy będą w domu, to się im przypatrzę.

n. r.

Korespondencya.

Tarnopol.

Ruski zjazd i borba.

We czwartek 12-go b. m. odbył się tu zjazd członków Tow. im. Kaczkowskiego. O godzinie 8-mej rano odbyła się uroczysta msza św. za zmarłych członków, którą odprawił ks. Miś, prałat ze Zborowa w asystencyi 4 księży, poczem udali się zebrani na polankę za ogrodem miejskim, celem naradzenia się nad sprawami oświatowemi Towarzystwa. Przewodniczącym obrano dra Dudykiewicza z Kołomyi, zastępcą włościanina z Bukowiny. Zebranie zagaił dr. Dudykiewicz i tak on jak i wielu mowców wzywało lud, aby nie dał się wyprowadzić z równowagi tym, którzy go chcą sprowokować i rozbić zebranie. Odnosiło się to do Ukraińców, którzy od dwóch tygodni do borby się przygotowywali. Przybywszy bez zaproszenia na zebranie — uważali bowiem, że pod gołem niebem może być tylko wicze — zrazu nieśmiało występowali, krzycząc tylko „hańba“, gdy jednak przybył p. „posoł Ostapczuk, heroje powyciągały z kieszeni kamienie i obsypały niemi zebranych, przyczem kilka osób zostało zranionych. Po kamieniach byłyby w ruch poszły „pałyci“, niestety bohaterskim czynom przeszkodził komisarz Starostwa dr. Trembałowicz, polecając żandarmeryi roztoczyć kordon. Na widok bagnetów Ukraińcy i żydzi, jako wierni ich sojusznicy całą energię z rąk przenieśli w nogi, uciekając na wszystkie strony.

Gdy przeszedł pierwszy strach, ustawili się za kordonem żandarmeryi, krzycząc hańba i śpiewając pieśni naprzemian w kapeluszach, bez kapeluszy i przy akompaniamencie gwizdów.

O godzinie w pół do piątej popołudniu ukończono obrady, prowadzone przez cały czas z wielkim taktem i spokojem, odśpiewaniem pieśni „Myr wam bratia“, wobec czego Ukraińcy zaintonowali „Ne pora“. Odpowiedzieli Starorusini analogicznym hymnem „Pora, pora za Ruś u boj ity“. Ostatnim punktem tej polemiki za pomocą pieśni było „Wicznaja pamiat'“ odśpiewane przez borbifaksów.

Z pod baraków, gdzie odbywało się zgromadzenie, udali się Starorusini do

ogrodu miejskiego na obiad (o godzinie 5-tej) za nimi zaś ruszyli Ukraińcy wśród świstów i wrzasków. Wejście do ogrodu zamknął im jednak przed nosem oddział żandarmeryi, wobec czego cała banda pod wodzą Ostapczuka ruszyła do miasta, przedstawiając jakoby illustracyę żywą zwrotki z „Powrotu taty“: „Brody ich długie, kręcone wąsiska“...

O godzinie 6-tej wieczór, w sali zamkowej, odbyło się przedstawienie amatorskie, urządzone przez trupy włościańskie z Bieńkowiec i Złoczowa. Podczas antraktu aresztowano za awantury jakiegoś akademika i znaleziono przy nim rewolwer jakoteż kamienie.

Prócz tego odbył się w sali Sokoła bal. Do tańców stanęło około 50 par. Ciekawym momentem była owacya, jaką uczynili akademicy obecnej na sali włościance z Zabłotowiec, która przemawiała na popołudniowem zebraniu, jakoteż dziewczynce, która deklamowała po małorusku i rosyjsku.

Na zebranie przybyło około 1500 osób, między tymi dr. Dudykiewicz, Chlebowicki i poseł Dawydiak, których podczas odjazdu musiała chronić żandarmerya przed napaścią boryteli.

Charakterystycznym wypadkiem jest odcięcie przez Ukraińców sznurów od dzwonów w cerkwi, a co do zużytkowania ich w przyszłości, krążyły po mieście paradne dowcipy. *L.*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Podwyższ. św. †, gr.-kat. Symeona.

W niedzielę rzym.-kat. F. 17 po Św. Im. NPM. — gr.-kat. N. 12 po Sosz. Hł. 3.

W poniedz. rzym.-kat. Ludmili M. — gr.-kat. Anftyma.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej, „Wesele“, dramat w 3-ech aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W sobotę o godzinie 7½ wieczorem po raz 44-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu „Wicek i Wacek“, komedya w 4-ech aktach Z. Przybylskiego.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczór po raz 2-gi „Baron cygański“, opera komiczna w 3-ech aktach Jana Straussa.

W poniedziałek „Odrodzenie“ (Renaissance), komedya w 3-ech aktach przez Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda.

We wtorek po raz 45-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara z p. Schupp.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Z wydziału Towarzystwa urzędników pocztowych. Towarzystwo urzędników pocztowych we Lwowie uchwaliło na posiedzeniu wydziału dnia 13. września przystąpić z 50 udziałami w kwocie 500 kor. do Związku spożywczego urzędników.

Mychajło Pryćkow z Borek Janowskich ogłasza za naszem pośrednictwem:

Uciekła mi tamtego tygodnia żona, blondynka, pyskata, z wybitym u dołu zębem i mówiąca ciągle: a bodaj cię! Opuściła mnie, wdowca z dziećmi i z niezaopatrzoną krową, i poszła w świat albo do Lwowa, gdzie ma trzy kumy i jednego umizgacza. Jest to kobieta niczego, poci się mocno i chrapie na lewym boku, gdy wątrobę dusi. Zgubić się nie zgubiła, bo drogę zna, tylko sama poszła, jakom ją wiadrem sprał, że zamiast soli nasypała sody do ziemniaków, a najmłodszego Jędrka przetrąciła w brzuchu i sklęła cielną krowę, od czego może być urok na jej potomstwo, a i grzech także jest. Ktoby co o niej wiedział, niech ją namówi do powrotu, bo sam się w chałupie nie ogarnę, a Hanka bucy za nią jak komin, gdy w niego wiater dmucha. Gdyby niechciała wrócić, to niech odda pieścionek Baścyny i niech powi, gdzie klucz od strychu, bo Antek po siano dachem włazi i poszycie rwie. Lat ma 29, i nosi, gdy poszła, czerwoną spódnicę. Panu Bogu i dobrym ludziom ją polecam, coby jej nieukrzywdzili. A trzeba o niej dać wiadomość do mnie, to wózkiem przyjadę, ino orczyk stelmach zrobi, bo w piecu nim grzebała i zetliła go na węgiel, co sobie jeszcze zostawuję, choć prać ją zato niebędę.

Mieszczanie a reforma wyborcza. W sprawie reformy wyborczej zwołali mieszczanie zgromadzenie, na którem wyrazili swe niezadowolenie z dotychczas znanych projektów reformy wyborczej, nie zgadzają się też na powszechne i równe prawo głosowania. Przemawiali posłowie Głąbiński i Buzek. Zaznaczyć należy, że pan prezydent Ciuchciński oświadczył się teraz przeciw czteroprzymiotnikowemu prawu głosowania do Sejmu, albowiem, jak rzekł, nie wynika jeszcze, ani nie jest słusznem, aby to, co było dobrem dla parlamentu wprowadzić do Sejmu. Pan prezydent zgodził się natomiast obecnie na pluralność głosowania. W końcu wybrano komisyę, która ma sejmowej komisyi wyborczej sformułować żądania stanu średniego.

Podobną akcyę wszczęło mieszczaństwo w innych miastach naszego kraju.

Instytucya „kropli mleka“ we Lwowie, dostarcza niemowlętom najuboższej ludności mleka najlepszej jakości wolnego od zarazków chorobotwórczych. Na zachodzie, szczególnie we Francyi, istnieją po miastach takie instytucye, u nas są one we Warszawie, Krakowie i Łodzi, obecnie kolej przychodzi na Lwów.

Na zaproszenie prezydyum miasta odbyła się w tej sprawie ankieta, w której wzięli udział lekarze i członkowie sekcyi dobroczynności, jako też fizyk miejski dr. Legeżynki. Miasto zakupi na ten cel sześć do ośm zdrowych krów, i urządzi wzorową stajnię w rzeźni miejskiej. W przyszłym tygodniu sprawa ta będzie przedłożona decyzyi Rady miejskiej.

Trójka hultajska. W drugim dniu rozprawy przesłuchano świadka Rattnera, ajenta policyi stanisławowskiej. Opowiada on szczegóły aresztowania Wasińskiego; znalazł on wówczas przy nim narzędzia złodziejskie. Świadek Teodor Groft, jadąc koleją ze Złoczowa do Kołomyi, jechał z wszystkimi czterema. Oskarżony Kos twierdzi jednak, że widzi Grofta dopiero po raz pierwszy. Świadek Groft obstaje jednak stanowczo przy swych zeznaniach. Świadek Siwiński, sekretarz sądu w Stanisławowie, który przesłuchiwał Gottwalda, Litwina i Wasińskiego zeznał, że wszyscy trzej przyznali się przed nim do winy. Gottwald zeznał przed świadkiem, że Kos dopuścił się kradzieży we Lwowie. Dozorca więzienny Stefan Szewczyk zeznał, że w pudełku Kosa znalazł spinkę od mankietu. Spinka ta jest podobną do tej, jaką nazajutrz po kradzieży u Seidena znaleziono w popiele poza rozbitą kasą wertheimowską. Bardzo sprytnie zeznawała kochanka Kosa, Aniela Sawicka. Zeznania jej były takie, że nie pomogła, ani też nie „zasypała“ kochanka.

Dorożkarki we Lwowie. Świat postępuje ciągle naprzód. Przed paru miesiącami daliśmy ilustracyę, przedstawiającą dorożkarki paryskie, obecnie postęp z Paryża przyjechał do Lwowa. Oto dorożkarz Nr. 74 zabawił się w gościa, wsiadł sam do dorożki, a na koźle posadził kobietę.

Ale dorożkarka tak jechała po kawalersku, że policyant musiał przerwać tę jazdę, za co go ucieszona i oburzona równocześnie publiczność o mało nie zlynchowała.

Napadu szału dostał w kawiarni Franza Mikołaj Ochrycko i chciał się rzucić z okna pierwszego piętra, ale w czas go przytrzymano i ubezwładniono.

Nowy banknot wynalazł mężczyzna, około 30-letni, brunet, słusznego wzrostu, o pięknym wąsiku i eleganckich manierach. Banknotem tym jest wizytówka Eksc. Tchórznickiego, z którą chodzi po domach, wyłudzając datki. W Krakowie jegomość ów chodził z wizytówką prezydenta dra Leo. Wizytówkę od Eksc. Tchórznickiego wydobył, przedstawiając się jako dr. Raczyński z Krakowa, który szuka posady we Lwowie.

Nasz reporter pisze:

Zawiadamiam Szanowną Redakcyę, że listonosz przyniósł mi dziś olbrzymi list z 56 podpisami mieszkańców przy ul. Unii Lubelskiej, abym się pofatygował na tę ulicę zobaczyć jamę, którą przed paru miesiącami zaczął kopać i dał spokój — nasz prześwietny Magistrat. Ja jednak za wiele już miałbym tych jam do opisywania. Niech Szanowna Redakcya idzie tam sama. Ja się boję, żebym sobie nosa nie złamał.

Widziałem onegdaj moc cyganów — w teatrze. Nawet samego barona cygańskiego widziałem. Ale musiałem wyjść zaraz, bo mnie za przeproszeniem brzuch rozbolał, tak świetnie grano. Może Szanowna

Redakcya potrafi rozwiązać tę zagadkę, jak p. Heller, taki świetny znawca operetki, może dawać drugorzędne role p. Samickiemu. On się tak efektownie na scenie obraca, że można go śmiało zaangażować na kołek w płocie. Słyszałem też bardzo ładne i pieszczotliwe słowa „wząsc“, „miłosc“, (wziąć, miłość) i t. p. To bardzo miło brzmi. Nie prawda? Nie czekając, co nato Szanowna Redakcya powie, donoszę, że... że... będziemy mieli we Lwowie nietylko magistrackie błoto, magistracki pośpiech, magistrackie porządki, magistrackie konie, ale i... magistrackie krowy. Jak Szanowną Redakcyę kocham — to nie blaga. Magistrat uchwalił zakupić 7 krów, aby zaopatrywać w mleko najbiedniejszą ludność, podobnie jak to czyni z tanim opałem. Na razie jeszcze nie ustalono, gdzie będzie skład oborniku z pod krów. Prawdopobnie na placu Maryackim, albo w Jezuickim ogrodzie. Część radców oświadczyła się za tem drugiem miejscem, bo tam w pobliżu gmachu sejmowego od dawna już istnieje gnojówka, więc niech będzie wszystko razem.

Telefonowano dziś do mnie z prezydyum ministrów, że pomiędzy Daszyńskim a Regerem, posłem socyalistycznym ze Śląska, stanęła już ugoda. Reger zrzuci się mandatu na rzecz Daszyńskiego, ale dyety poselskie zatrzyma dla siebie. Może by Szanowna Redakcya zaproponowała taki „marjaż“ Hudecowi i pojechała za niego do Wiednia, odstępując mu dyety. On się z pewnością zgodzi. Bo jeśli Reger się godzi, to czemu Hudec ma być gorszy.

Nieuwaga przyczyną nieszczęścia. Fedko Leśny uderzył się w głowę o żelazny trawers w składzie piwa u Wiesera na ul. Syktuskiej. Doznał wstrząśnienia mózgu i naruszenia czaszki, oprócz tego ma ranę długą na 14 cm.

TELEGRAMY.

Święta wojna w Marokko.

Tanger. Zniszczenie obozu w Taddert, wywołało, jak się zdaje, wielkie wrażenie wśród Marokkańczyków.

Ciągle nadchodzą wiadomości o przemycaniu znacznej ilości broni do Marokka.

Londyn. Z Casablanca donoszą: Ujęci przez Francuzów żołnierze marokkańscy opowiadają, że onegdajsze straty Marokkańczyków wynoszą 800 zabitych i mnóstwo rannych. Liczba ta jest prawdopodobnie przesadzona. W pobliżu Casablanca są jeszcze dwa obozy Arabów; przeciw nim skierowane będą najbliższe kroki wojenne.

Stan wojenny nie będzie zniesiony.

Warszawa. Jak komunikują pisma rosyskie, generał - gubernator warszawski Skałłon oświadczył, że zgodnie z decyzyą rządu, stan wojenny w Królestwie nie będzie zniesiony, przynajmniej do czasu ukończenia wyborów do Dumy.

Masowa rewizya.

Łódź. Wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem policya i wojsko dokonały w ogrodzie mikołajowskim rewizyi u wszystkich tam obecnych osób. Znaleziono kilkadziesiąt brauningów i bardzo wiele wydawnictw nielegalnych. Aresztowano 67 osób.

Nowy nieudały zamach na cara.

Petersburg. Położenie jachtu „Sztandar“ jest niezmienione. Dziesięć pomp usuwa wodę z hali maszyn. Nurkowie pracują około zatkania otworów. Wstrząśnienie w chwili wjechania na skałę było tak silne, że kotły wyskoczyły z łożyska. Carstwo udali się z parowca „Azya“ na pokład jachtu „Aleksandrya“.

Petersburg. O jachcie „Sztandar“ donosi jeszcze minister dworu następujące szczegóły: Przed południem w dniu wypadku wysiedli carstwo wraz z dziećmi i świtą na ląd celem odbycia przechadzki. Popołudniu podniesiono kotwicę; nagle najechał jacht na skałę, niewidoczną na mapie, i utknął środkową częścią. Carstwo przenieśli się na pokład parowca „Azya“ i tam przenocowali. Natychmiast zażądano przysłania parowców ratunkowych w Rewlu i Hangoe. Z załogi okrętowej nikt nie odniósł obrażeń.

Dnia 12-go b. m. udali się carstwo z dziećmi na pokład przybyłego tymczasem jachtu „Aleksandrya“, na którym mają odbyć dalszą podróż. W ciągu dnia wczorajszego „Aleksandrya“ stała na kotwicy. Car oglądał roboty około naprawienia „Sztandaru“.

Petersburg. Władze otrzymały polecenie konfiskowania pism, wdających się w komentowanie wypadku z jachtem carskim. Kilka pism skonfiskowano. Zarządzenie to wywołało wrażenie. Panuje ogólne mniemanie, że niebył to przypadek, ale nieudały zamach na jacht carski.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.